



Cena 15 lz

RÓZGI

BIJĄCO TYDZIEŃ

Chcesz się uszyć przed jesienią smutkiem? Zaprenumeruj „RÓZGI”!

Rok II

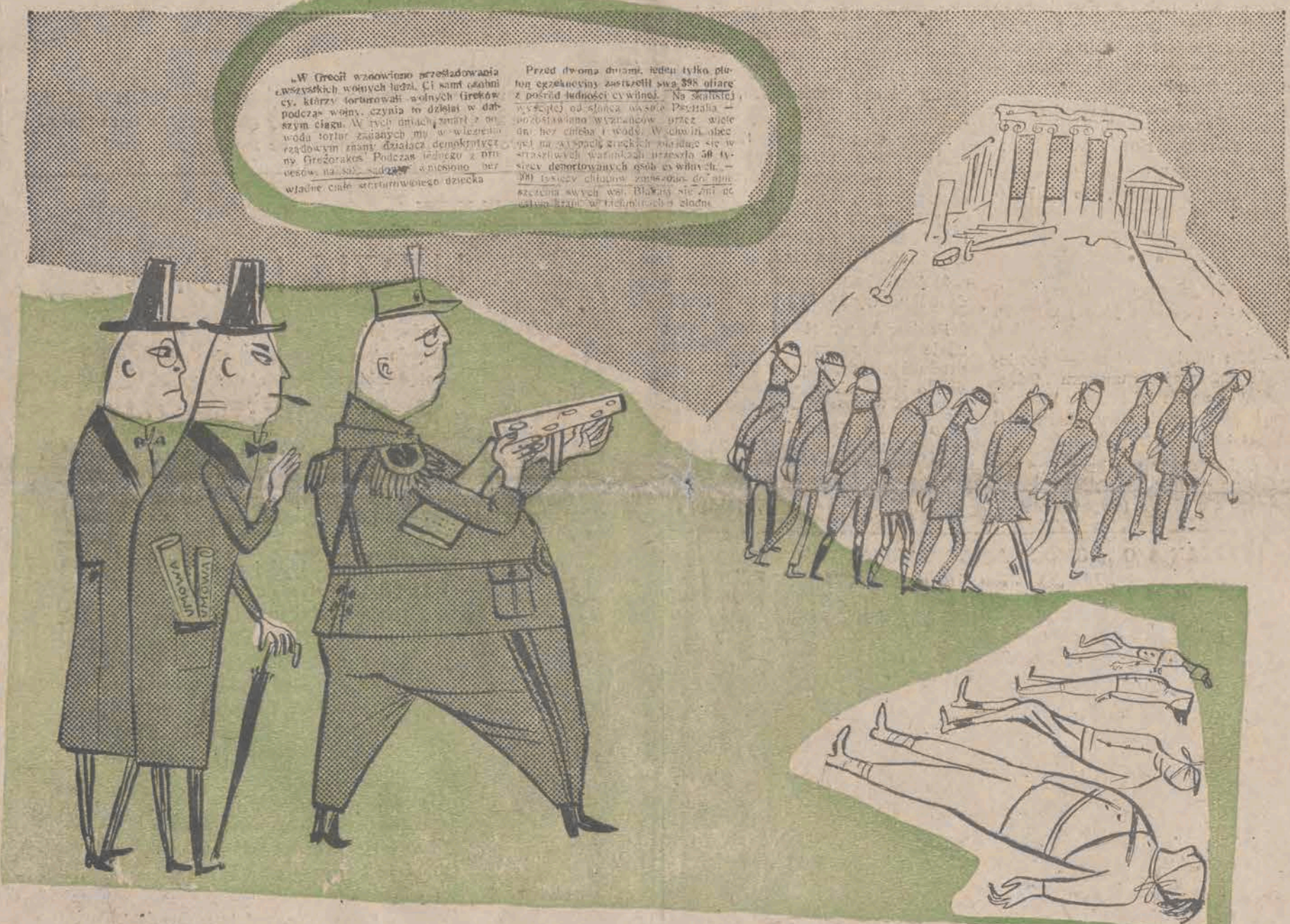
7 września 1947r

Nr 37 (57)

NOWY RZĄD GRECKI ZAPOWIADA NOWE REPRESJE

W Grecji wznowiono prześladowania wszystkich wrogich ludzi. Ci sami ciążni cy, którzy torturowali w obozach greków podczas wojny, czynią to dzisiaj w dalszym ciągu. W tych obozach zmarli z powodu tortur zainicjowani w przeszłości rządowym znani działacze demokratyczni Greczako. Podczas jednego z przesłuchań na szkodę wniesiono bezwzględnie całe strumienie dziecka.

Przed dwoma dniami, tutaj tylko, pluton egzekucyjny zamordował 388 ofiar z pomocą ludności cywilnej. Na skrajnej wyspie od słonecznego Pectalia — porzucano wyznawców przez wiele dni bez chleba i wody. W obozach obywateli na wyspach greckich widać się w straszliwych warunkach przesła 30 tysięcy deportowanych osób cywilnych. — Dla tysięcy chłopców zamknięto 600 więzień w obozach wsi. Błądzą się oni w całym kraju w trudnych warunkach.



Nowy rząd grecki

TADEUSZ ŚMIELIŃSKI

Miesiąc Odbudowy Warszawy

Ob. Wieczorek *) jest w rozpacz! Z żalu serce mu się krwawi Kiedy wspomni o Stolicy — O kochanej swej Warszawie!...

Gruzy, zgliszcza i popioły, Jakże smętnie, jakże łzawo. Ob. Wieczorek wzdycha z cicha: O, Warszawo ma, Warszawo!

Kiedy wzniesie się do dawnej i wielkości i do sławy? Ob. Wieczorek bardzo stęsknił Do dawniejszej się Warszawy!

Serce pęka, dusza jęczy (Ob. Wieczorek nie udawał!) — Bez Warszawy żyć nie warto, Jego żywioł to Warszawa!

Nagle z puszką ktoś puchodzi! Daj na „Miesiąc Odbudowy”! Ob. Wieczorek ze łzami w oku Rzucił banknot... 2-złotowy!!!...

*) Nazwisko zmyślone — bohater rfeł

Różne nasze dzienne sprawy

Zdarza się, jak wiadomo, że dziecko powie: na złość mamie odmrozę sobie uszy. Zdarzyło się jednak, że grono niemłodych już pań „na obczyźnie” oraz paczka starszych przeważnie panów „z siedzibą w Londynie” oświadczyło wszem i wobec na piśmie: na złość Polsce „zamrozimy” swoje utwory, dawne i nowe — nie będziemy ich umieszczali w prasie krajowej.

Ogrom strat „dla kształtowania się twórczości polskiej” — straszny. Bo ani J. Baliński ani W. Grubiński, ani Dantelwicz ani Giergielewicz, ni Sergiusz Piasecki ni Tymon Terlecki, ani Pilichowska ani S. Kossowska, ni Jerzy Niezbrzycki ani Wł. Studnicki, ni Nagler (Hermina) ni Goetel (Ferdynand) ni Józef Zywna, ani J. Bujnowski ani M. Czuchnowski ni Z. Nowakowski...

Wprawdzie z czterdziestu jeden nazwisk „wiernych prawdzie i wolności myśli” (jak np. poszukiwany za kollaborację Goetel czy Studnicki) większość jest w kraju nieznaną, to jednak — skoro tak ochoczo zgłosili swą „śmierć” dla literatury i publicystyki polskiej — należy im się odpowiednie epitafium. Najlepszym będzie stare przysłowie francuskie:

„Gdy człowiek umiera, to na długo, ale gdy jest głupi, to już zawsze”.

Uchwała pisarzy emigracyjnych bardzo się podobała jednej z moich ciotek.

— Nie zawiodłam się — powiedziała potrząsając numerem „Odrodzenia” — na Nowakowskim i Hemarze. Słusznie postanowili. Zaraz wiadać, że mają kregosłup!

Pewnie, że mają kregosłup, tj. „kość”, na której jednym końcu znajduje się głowa (ewentualnie —

akwarium z małymi rybkami, tak zwane — kielbże wa łbie), a na drugim końcu siedzi się... wygodnie na kanapie hotelu londyńskiego.

Niestety, nie wszystkim naszym zagranicą siedzi się tak rozkosznie. Zwłaszcza ciężko siedzi się „D. P.” w obozach na terenie okupacyjnej strefy brytyjskiej w Niemczech.

Ostatnio np. jeden z obozów, w Limmer, został zaatakowany przez policję niemiecką pod komendą wyższych oficerów angielskich. 500 „zdenazyfikowanych” esesmanów poczyniło sobie z 500 polskimi kobietami, mężczyznami i dziećmi jak za najlepszych czasów okresu 1939—1944. Bili, lżyli, rabowali. „Niedługo wrócimy na Śląsk i Pomorze” — mówili katowanym ofiarom.

A oficerowie angielscy — nic. Wiadomo, flegma, oraz zimna krew.

Incydent w Limmer stanowi fragment odbudowy Niemiec. Odbudowy moralnej. Limmer to wprawdzie jeszcze nie Majdanek, Oświęcim, Buchenwald czy Gross-Rosen, ale na początek dobre i to.

Dalszy ciąg przecież nastąpi po zrealizowaniu planu anglo-amerykańskiego powziętego nieomal w rocznicę drugiej wojny światowej:

1) Ameryka i Anglia mają dopomóc Niemcom w osiągnięciu produkcji 10.700.000 tonn stali;

2) Ameryka ma dopomóc Niemcom do odbudowy 16500 traktorów;

Ponieważ nawet nieduży pętał zdaje sobie sprawę, do czego służy produkcja stali, a jeszcze mniejszy wie o tym, jak łatwo traktor przekształcić w czoig — nikt nie powinien mieć wątpliwości, że anglo-amerykański plan pomocy dla Niemiec ma na celu odbudowę gospodarki i pokoju w Europie.

Mgr. Róźdzka.



LUDWIK JERZY KERN

LUDZIE I PSY

Siedzę już miesiąc na wsi,
pogoda jest psia — czyli zła,
I stąd sobie myślę właśnie:
dlaczego, co zle, to na psa?

Czym sobie pies zawinił,
jaki popełnił błąd,
że byle co uczyni
to huzia! Paszół went!

Człowiek? Ooo! Wyżej stoi!
Przy psie, to człowiek, jak bóg.
A pies? Pies tylko drży i się boi
kopnięcia którejs z nóg...

Wszystko to, co najbrzydsza,
co pachnie brudem i złem,
przebiegły człowiek, chytrze
ochrzcił mianem: „pod psem”.

A przecież, proszę państwa,
czy znanym państwu fakt jest,
by zrobił pieniądze draństwa,
lub inne kanty — pies?

Czy znacie, państwo, wypadki,
jakie pogłoski, że szły
tak, jak Dolewski, za kratki,
psy?

Czy może za ciężkie ceny
(cennik? — marzenie i pić!)
siedzą, nie ludzie-hieny,
ale foxterrier i szpic?

Czy może, gdy nocą cichą
sztylet rozryje czyjś bok,
to robi to śmieszny gryfon
lub dalmatyński dog?

Czy może?... Niech ktoś odpowie,
Jak to właściwie z tym jest:
czy pies, przypadkiem, nie człowiek
człowiek, przypadkiem, nie pies?

No, cóż, panowie i panie,
pogoda jest psia — czyli zła
I stąd to całe pisanie.
Wiadomo. Wszystko na psa!

STARANIA O „POMOC” AMERYKAŃSKĄ PRZYNIOŚLY FIASCO ANGLII I FRANCJI



Rys. Karol Baraniecki

Z dużej chmury mały deszcz

Ilustr. Lech Bagliński

NA MARGINESIE OSTATNICH PROCESÓW SZPIEGOWSKICH

W. ARDOW Choroba

Do cichego gabinetu, w którym siedział lekarz, z trudem mprzecisnęła się przez jednoskrzydłowe drzwi styła osoba licząca około 35 lat.

Potęzną ręką poprawiła pretensjonalne loki, westchnęła w taki sposób, że aż zatrzepotały papiery na stole lekarza i odezwała się basem:

— Dzieńdoberek!
— Dzień dobry — odrzekł lekarz.
— Czy pani Zydelek?
— Nie inaczej!
— To proszę usiąść. Kto pani skierował?

— Znowu? Przecież prosiłem, żeby mówić tylko o chorobach.

— Przecież mówię, tylko nie wiem, od czego zacząć... Czy można od głowy?

— Można. Co z głową?
— Nic takiego. Głowa jak głowa. Ale naprzykład wystarczy pokłócić się w nocy z mężulkiem, a zrana głowa pęka w kawałki jak gdyby w niej stolarze heblowali.

— Powiedzmy. To znowu nie taka straszna choroba. Dalej co?

— Dalej, z gardłem coraz gorzej. Dawniej, bywało przez trzy godziny klóćmy się z Kuprowską — i nic, a teraz chryпки dostaję. Mogę opowiedzieć coś o sercu. Niby stuka tam, gdzie powinno, zakreści się, zakreści — i znika.

— Cóż, posłuchamy serduszka. Oddychać, jeszcze, teraz nie oddychać... no, ze strony serca nic nie grozi...

— Ale wewnątrz coś jakby ciągnie...

— Jak to — ciągnie?

— A no ciągnie. Rano wstanę — ciągnie. Siedzę — ciągnie, położę się — ciągnie. Ciągnie i ciągnie...

— Chwileczkę! Proszę objaśnić rozsądnie, w jaki sposób ciągnie?

— W jaki sposób? Na przykład sama chcę iść naprzód, a wewnątrz, ciągnie mnie od tyłu. Chyba jasne?

— Nie, jakoś nie znamy takiej choroby.

— Faktycznie. To choroba ukryta. Nie łatwo ją wyczuć! Co innego czkawka, albo ból zębów, bo i ząb mnie bolał przedwczoraj. Tak bolał, tak bolał... Proszę, niech pan doktor zapisze a propos zęba.

— Nie, nie będę pisał. W ogóle widzę, że jest pani zdrowym człowiekiem.

— Ja? Zdrowa? Kłaniam się nisko! Przecież panu mówię: głowa mnie boli, gardło, serce, przepona, kiszki, ale i sama źle się czuję.

— Nie rozumiem. Jakto — „sama”?

— Jak? Tak, że każda część boli z osobna a oprócz tego sama źle się czuję. Szczególnie, kiedy zobaczę Kuprowską. Ona doprowadzi mnie do zupełnego kalectwa.

— Chyba pani ją?



Rys. Stanisław Cieloch

Krew i złoto

— Nie ma jej do czego doprowadzić. I tak już dostała urlop zdrowy na miesiąc. Choroba! I to właśnie doprowadza mnie do pasji. Przy

lada okazji w óczy urlopem kłuje. Doktorze, a nie mogłabym ja tak dostać urlopu chociażby na tydzień? Jej na złość, hm?

— Nie, nie mogłaby pani...

— No, co to panu szkodzi? I komitet domowy nie będzie mnie męczył składkami na reperację pompy i... Napisałby pan doktor skierowanko...

— Nie napiszę. I proszę powiedzieć, by wszedł następny, pani Zydelek... No, tak, może pani już wstać.

— Wstaję, przecież wstaję... I to ma nazywać się doktor. Powinien przynosić ulgę cierpiącym, ale tylko ta klempa Kuprowska ma szczęście do medycyny...

Korpulentna Zydelekowa powoli opuszcza gabinet lekarza.



Rys. Regina Kańska

RZĄD W. BRYTANII PRZEPROWADZA AKCJE OSZCZĘDNOŚCIOWĄ



Rys. Regina Kańska

Najoszczędniejszy gabinet

Schumacher podziękował pono Marshallowi za ojcowską troskę o ciężki przemysł niemiecki — staroniemieckim „Hab Tank!”

Mimo wielokrotnych niepowodzeń w polityce wewnętrznej i zewnętrznej, premier Attlee pozostaje nadal na swym stanowisku. Z tej racji przemianowano angielskie Stronnictwo Pracy na Labour u-Party.

Gmach „wspólnoty” brytyjskiej na Wschodzie wykazuje poważne pęknięcia, które dyplomaci angielscy naprzódno usiłują podkleić... gumą arabską.

Po ostatnich sukcesach gen. Markosa, zrzedły miny reakcjonistów greckich. Agencja Reutera prostuje, iż miny te nie były pochodzenia angielskiego.

Zona prezydenta Argentyny, Ewa Peron przemawiała w radio madryckim do... robotników hiszpańskich. Była artystka teatralna i filmowa wystąpiła tym razem gratis i franco.

Horacy Satrin

DE GAULLE STAWIA NA „BLOK ZACHODNI“



Rys. Karol Baranicki

Dekolt — de Gaulle

STANISŁAW RÓŻEWICZ

Ilustr. Zbigniew Kiulin



Motto: „Na bezrybiu i rak ryba“
 Plaszę pod wpływem raka, którego dochowaliśmy się ze starszym bratem w doniczkę po caprifolium. W czasie hodowli poczyniliśmy szereg arcydziełowych obserwacji, z którymi pragnę zapoznać przyszłych entuzjastów i hodowców wyżej wymienionego skorupliaka. Sam proces hodowli obfituje w szereg emocjonujących momentów, zmieniających nasze dotychczasowe monotonne życie w symfonię uczuć i niecodziennych wrażeń.

S. R.
Warunki hodowli.
 Do hodowli raka potrzebny jest jako warunek sine qua non:
 a) rak (żywy i małutki);
 b) doniczka z gliny naturalnej po caprifolium;
 c) hodowca.
Sposób hodowli:



Raka umieszczamy w doniczce. Do doniczki bezwarunkowo nie należy już wsadzać caprifolium. Małego raka żywimy aloryzmami, przysłowiami i zupa rakową. Po dziewięciu miesiącach schwyceni za palec kleszczami wyciągamy z krzykiem dorosłego już osobnika. Se defendendo wrzucamy osobnika spowrotem do doniczki, następnie nuciemy smutnym doświadczeniem używamy do wyciągnięcia raka swoich biżnic. W próżni Toricellego powstałej po wyciągnięciu skorupliaka zasadzamy caprifolium.

Życie raka w świetle odkryć poczynionych w czasie jego hodowli:
 Rak rośnie jednokierunkowo do tyłu. Wzrost do przodu spotykamy jedynie u osobników zwyrodniałych. Spórząd funkcji fizjologicznych najczęściej wy-

stępują: kaszel, eskawka, chichot. Z chwilą pojawienia się skorupy na grzbiecie raka wyżej wymienione wykazują dziwne, podniecające objawy, które stanem podgorączkowym. Rak wychodzi ze skorupy i nagi biega po doniczce.
 Wskazówki dla hodowcy: czekać na uspokojenie raka i w stosownej chwili nałożyć nań umiarkowanym rękawem skorupę.
 Życie rodzinne: rak żyje sam z sobą i jest zadowolony. (Jakżeś mądra natura!).

Przypisek: raki gotowane wydają z siebie okrzyki antypaństwowe i ubliżają hodowcy.
Korzyści płynące z hodowli raka:
 a) po wychodowaniu pięciu pokoleń raków hodowca biegle chodzi tyłem;
 b) mamy możliwość urządzenia „Tygodnia raka” z użyciem następujących hasł:

- „Rozumiejcie nawet prościł
 Ile z raka jest radości!”
 - „Mniej czyraków
 więcej raków!”
 - „Polaka znak
 trzy razy rak!”
 - „Od raka odepchnąć się nie damy!”
- Lektura wskazana dla hodowcy:
 „Ja i rak” — St. Otwinowskiego,
 „Ja i rak!” — tegoż autora.
 „Światopogląd raka” — Stefana K. Szelewskiego.
 „Gdzie raki zimują” — zbiór artykułów publicystycznych Pawła Jasienicy.
 „Dzisiaj i jutro raka” — Witolda Białkowskiego.
 „Dlaczego płakalem na „zakazanych piosenkach?” — odpowiedź raka na ankietę „Wieczoru Warszawy”.
 „Lekarze czy rakarze?” — Walentego Majdańskiego z przedmową J. Dobrzańskiego — nakładem Ks. Pallotyńów.
 „Rak metafizyczny” — zbiór wierszy grupy poetów „Pruk”.



TYLKO DLA MĘŻCZYŹN

Piękna żona

Jeśli mogę wam doradzić, o przyjaciele moi, to radziłabym wam nie poślubić nigdy pięknej kobiety. Niechaj piękna kobieta będzie raczej cudzą żoną. Bo i co za przyjemność mieć w domu na codzień stworzenie, które modli się przed figurą (ale... własną) i które obnosi siebie z takim pietyzmem i ostrożnością, jak ktoś kto niesie do oprawy obraz wielkiej wartości. Nie, stanowczo piękna żona nie jest do domowego użytku! Przede wszystkim, szkoda jej będzie siebie dla jednego mężczyzny (o tym wie chyba dobrze każdy z was, kto miał nieostrożność poślubić takie cudo). Musi mieć publiczność do podziwiania jej tak jak sławna aktorka. Ponieważ jest „w swoim typie”, więc zazwyczaj nie kocha nikogo innego poza sobą. Temperamentu zwykle też nie posiada, bo temperament prawdziwy, to zmysły duszy, a pięknotka nasza posiada zazwyczaj tyle duszy, co róża lub brzoskwinia. Nie, duszy nie ma absolutnie! Gdyby kobiety z duszą bywały również piękne, to wizerunki sławnych kobiet, jak: Konopnickiej, Orzeszkowej, Curie Skłodowskiej i Narczy Zmichowskiej wyglądałyby zgoła inaczej. Duszy i temperamentu nie posiada, ale zdradzać musi, odkąd cnota z pięknoscią wzięły ze sobą rozbrat, a było to już bardzo dawno temu, za czasów wojen Krzyżowych. Na tym tle zdarzyła się tego sezonu w Sopot, w tym zbiorowisku najpiękniejszych kobiet z całej Polski, następująca autentyczna historia.
 Pewien człowiek (czas nareszcie, ażeby nazwo „człowiek” nie odnosiła się tylko do skromnych pracowników fizycznych), otóż pewien człowiek poślubił piękną dziewczynę. Kochali się bardzo, ale zmuszeni byli rozdzielić się na przeciąg kilku tygodni. Lekarz bowiem zaletcił pięknej damie pobyt nad morzem, a jemu błotne kąpiele w Krzynicy.
 — Przysięgnijmy sobie — rzekł mąż — że się nawzajem nie zdradzimy — możemy się całować, a nawet trochę popieścić, wszystko — tylko nie to w to!
 Żona podniosła do góry dwa palce (w których tkwił kieliszek wódki

gatunkowej) i powtórzyła za nim słowa przyrzeczenia.
 Po trzech tygodniach mąż stęskniony przyjechał do Sopot, zastał swoją cudną żonę jeszcze piękniejszą, niż gdy się z nią rozstawał. Opalona była na piernik, a paznokcie u rąk miała pomalowane na identyczny kolor jak usta. Gdy jej się zapytał o powód tej nowej kokieterii, odparła z cudnym uśmiechem że gdy się dłużej w zębach lub obgryza paznokcie to nieestetycznie wygląda, gdy usta są innego koloru niż paznokcie. W tym nie było jeszcze nic podejrzanego, więc zakochany mąż skowycząc z miłości porwał ją w objęcia. Strach, który dojrzał w jej oczach, wziął za zwyczajną u kobiet pięknych i eleganckich obawę, ażeby jej nie zburzyć świeżo ułożonej fryzury.
 — Czy nie zdradziłeś? — zapytała w pewnym momencie.
 — Wyobraź sobie, że nie! — odparł z tryumfem — Kręciła się koło mnie cudna kobieta, mówię ci, klasa! — „Już byłem w ogródku — witałem się z gaską”, raptem przypomniałem sobie o naszej przysiędze, zerwałem się i zviałem!
 — Ty mogłeś to zrobić, tobie była łatwiej — zakała piękna żona — skoro byłeś na wierzchu, ale ja...!
 Oto drobny przykład, panowie, jak nie należy iść na lep kobiecej urody, nie można być wówczas pewnym dnia i godziny. Co innego my, mężczyźni, nam zdradzać wolno, bo nie bierzemy tego zupełnie na serio, zresztą zdradę między żoną i męża, wytłumaczył mi najlepiej pewien znajomy dozorca kamienicy:
 — Jeśli ja zdradzę żonę — rzekł — to tak jakbym z suteryny, w której mieszkam, plunął na ulicę. Gdy zaś żona mnie zdradzi, to tak jak gdyby ktoś z ulicy plunął do suteryny.
 Przykład dosadny, ale pełen głębokiej słuszności.
 Wyszukujmy sobie zatem, o przyjaciele moi, na żony kobiety nieładne a wówczas z prawdziwą satysfakcją spoglądać będziemy na jej próżne wysiłki, ażeby sobie zdobyć jakiegoś fatyganta...

PASTOR PROBST WE FRANKFURCIE OŚWIADCZYŁ, ŻE HITLER POZOSTAWIŁ PO SOBIE NIELEGALNE POTOMSTWO



Rys. Karol Baranicki

Czworaczki



Niedawno chowaliśmy młodzieńką żonę naszego starego pocztmistrza Śladkowiecwa. Po zakopaniu ślicznotki udaliśmy się, zgodnie z obyczajem ojców i dziadów, do agencji na stypę.

Kiedy podano bliny, starzec-wdowiec gorzko zapłakał i westchnął:



— Bliny takie rumiane jak zmarła. Takie same ślicznotki! Jak dwie krople wody!

— O, tak — zgodzili się goście — miał pan rzeczywiście ładną żonę... kobieta pirsza klasa!

— Teeseek... Wszyscy zachwycali się, patrząc na nią... Ale, panowie, kochałem ją nie za piękność i nie za dobry charakter. Te dwie zalety są dość właściwe kobiecej naturze i zdarzają się dosyć często w naszym podksiężycowym świecie. Kochałem ją za inną zaletę duszy. A mianowicie: kochałem nieboszczkę, Panię świeć jej za to, że przy całej swej filuterniej lekkomyślności, była wierna swemu mężowi! Dotrzymywała mi wiary małżeńskiej, choć miała dwadzieścia lat, a ja wkrótce skończyłem sześćdziesiątkę. Była wierna mnie, staremu!

Siedzący z nami djakon, wymownie mrucząc, wyraził swoje powątpiewanie.

— A więc to znaczy, że mi nie wierzycie? — zwrócił się do niego wdowiec.

— Nie to, żeby nie wierzyć — zmieszał się djakon — a poprostu... Młode żony w dzisiejszych czasach za bardzo, panie tego... randewu, soś prowans...

— Panowie nie wierzyacie, a ja udowodnię! Podtrzymywałem w niej wierność wszelkimi sposobami, że tak powiem, o charakterze strategi-

cznym, otaczałem ją jakgdyby roztyfikacjami. Dzięki memu zachowaniu się i chytrości żona w żaden sposób nie mogła zdradzać. Celem ochrony swego małżeńskiego łoża, uciekłem się do postępu. Znam takie słowa, co stanowią jakby zaklęcie. Wypowiadam je i — szlus, mogę spać, nie trwożąc się o wierność małżeńską...

— Cóż to za słowa?

— Zupełnie proste. Sam rozpuszczałem po mieście pogłoski. Doskonałe je znacie. Mówiłem każdemu: „Zona moja jest kochanką naszego policmajstra Iwana Aleksiejewicza Zalichwackiego”. Te słowa wystarczały. Nikt nie miał odwagi, żeby się do niej zalecać, gdyż bał się policmajstrowskiego gniewu. Gdzie tylko, bywało, pojawił się, wszyscy od niej stronią, żeby Zalichwacki nie powziął podejrzenia. Che-che. Bo spróbuj tylko zdrzeć z tym wąsatym bałwanem! Jak ci z pięć protokółów sanitarnych wlepi, żyć się odechce. Na przykład zobaczy twego kota na ulicy, a spisze protokół jakby chodziło o waleśające się



samopas bydło.

— A więc pańska żona, znaczy się, nie żyła z Iwanem Aleksiejewiczem? — wypowiedzieliśmy swe zdziwienie.

— Skądże, to był mój podstęp... Che-che... Co, zrzęcznie was, młodzików wystrychnąłem na dudka? Właśnie tak się ta rzecz miała.

Ze trzy minuty przeszły w milczeniu. Siedzieliśmy i milczeliśmy, pełni wstydu i krzywdy, że nas tak podstępnie wyprowadził w pole ten gruby, czerwono nosy starzec.

— No, ale da Bóg, że się ożenisz poraz drugi! — warknął djakon. Tium. jh.



JAN CZARNY

DO KOBIETY

„Kobieto, puchu marny...” — Czy wiesz czy miał racji? Cóż w tobie wiecznego, oprócz undulacji?

NA MALARZA

Choć się jego płótna ceni, zawsze płótno ma w kieszeni.

NOWE HASŁO

Wśród masy hasła brak nam hasła: „Mniej wazeliny, więcej masła”.

TRÓJKAT

(Plagiat)

Możeście o tem już gdzieś słyszeli, bo w waszem mieście rzecz się zdarzyła: bardzo serdeczni dwaj przyjaciele poznali dziewczę niezwykle miłe.

Odtąd we troje czule wzdychali, we troje w oczy sobie patrzyli, we troje tańczyć szli do lokalu, we troje wszystkie spędzali chwile.

Choć obaj mogli urodą jaśnieć, kochało dziewczę przecież jednego: tego drugiego, być może, właśnie a może właśnie tego pierwszego.

A pierwszy mówił temu drugiemu: — Porzuć nadzieje i marzyć przestań, usuń się, bracie, obaj to wiemy, ty niepotrzebnym tym trzecim jesteś.

Zas drugi na to mu w odpowiedzi: — Wiesz przecież dobrze, nie życzę źle ci, lecz czas najwyższy, chcę cię uprzedzić, ty niepotrzebnym jesteś tym trzecim...

I spór ten trwałby napewno lata, gdyby nie dziewczę znużenia gestem: — Jednak się sprawa rozwiązać da ta, ja niepotrzebną tą trzecią jestem!

JAN HUSZCZA

Czytelnia przy ulicy Wąskiej

Kiedy pewien komitet obywatelski o zbyt skomplikowanej nazwie, żebyśmy ją mieli tu wypominać, postanowił założyć bezpłatną czytelnia książek i czasopism przy ulicy Wąskiej, pesymiści pogardliwie wzruszali ramionami. — Już my dobrze znamy swoich sąsiadów — mówili — i pies z kulawą nogą nie zajrzy do czytelnia. Tu żeby jakiś tam bufet, salceson z ogórkiem... stopka... o, to co innego! Ale czasopisma?

Tymczasem jednak rzeczywistość zadała cios przewidywaniom. Ludzie, których przedtem niktby o to nie podejrzewał, chętnie i regularnie spędzali wieczory w czytelnia.

Nawet buchalter Bartoszewski przestał chodzić do „Złotego ula” a przesiadywał przy ulicy Wąskiej.

— Otóż macie fakty! — cieszył się komitet obywatelski i zwracał pełne wdzięczności oczy na anemicznego blondyna, kierownika czytelnia: — Zuch, chłopak! Umie prowadzić robotę!

Miejscowe gazety zaczęły wskazywać na czytelnia na Wąskiej jako na przejaw zdumiewającej ekspansji kulturalnej. Podobno nawet pewien pisarz w obszernym artykule wyciągnął z tego przykładu dalekosiężne wnioski na przyszłość.

A wśród żon, krzątających się od rana do nocy przy kuchni, wzrastał raczej niepokój. — Co to jest? — mówiły do siebie. — Siedzą tam niekiedy do utraty przytomności. Co rano boją ich głowy od czytania...

Wreszcie do czytelnia zaczął również uczęszczać znany analfabeta Klameczyk. W związku z tym wy-

padkiem, poruszenie w dzielnicy osiągnęło punkt kulminacyjny.

— Uczą mnie koledzy liter — chwalił się Klameczyk, a wszyscy chętnie mu wierzyli, radując się z przemiany wewnętrznej, jaka się w nim dokonała.

Tylko jedna Klameczykowa, kobieta z natury podejrzliwa, odnosiła się do tego z pewną rezerwą. Pewnego zaś razu, dobrze już po północy, gdy mąż ciągle nie wracał, zajęty prawdopodobnie czytaniem wszystkich artykułów wstępnych — wyruszyła w stronę czytelnia.

W przysłoniętych szczelnie oknach świeciło się żółtawe światło. Długo pod nimi krążyła, zanim znalazła jakąś szparę. Kiedy przez nią zajrzała, natychmiast pobiegła do drzwi. Mimo, że waliła pięściami, nikt jej nie otworzył. Więc stanęła na chodniku i zaczęła krzyczeć w pustkę nocy:

— Oni tam wódkę chleją! To taka ichna czytelnia...

Niestety, wódkę chleli. Ma się rozumieć, nazajutrz sprawa obiegła całą dzielnicę. Przybyły nawet jakieś władze. Czytelnia zamknięto na klucz. Zawezwany blondyn, kierownik, tłumaczył się:

— A co miałem robić? W restauracji panuje zdzierstwo... różne, panie tego, podatki i procenty... Gdzież więc, biorąc pod uwagę wymienione okoliczności, mamy pić? Poza tym — tłumaczył się dalej blondyn — zamiłowanie do czytelnia należy rozwijać stopniowo...

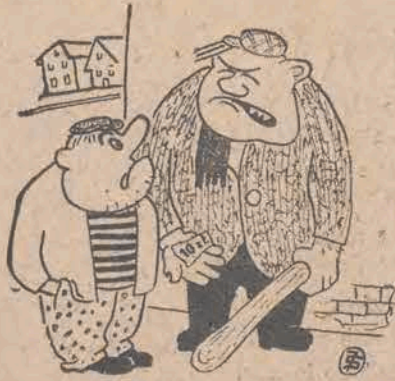
Czy argumenty te uznano za przekonujące, to już mało nas interesuje.

KONIUNKTURZYSTA

Krzyczał różnym: — Niech żyje! — chociaż w to nie wierzył. Oni już nie żyją, ale on ich przeżył.

KUPIEC ŻELAZNY I ŚMIERĆ

Do śmierci, gdy przyszła, rzekł kupiec żelazny, witając ją jak klienta uśmiechem przyjaznym: — Szanowna pani głowę utnie mi najlepiej, jeśli przedtem kosę kupi w moim sklepie.



Rys. Józef Skonieczny
— Zebrzesz?!
— E, skądże, stoję sobie poprostu tutaj i nie wiem co robić, bo każdy, kto przechodzi, to mi coś daje...



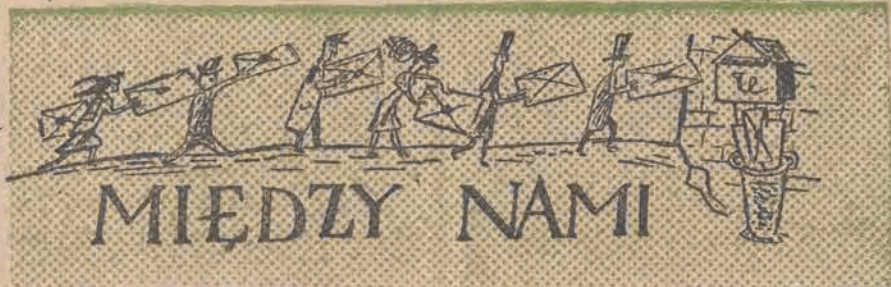
Rys. Józef Skonieczny
— Niestety, pani Kawczyńskiej nie ma w domu.
— A, to w takim razie mnie nie ma!
— Ale ja jestem jej mężem!



— Pewnie ma tyfus plamisty.



Rys. Jerzy Jankowski
— Mamusiu, mam dziś ochotę na zsiąte mleko!



MIĘDZY NAMI

Zofia Pędzik (Otwock pod Warszawą)
„Nie otrzymałam dotąd — proszę pani — odpowiedzi na swój list z dn. 20 sierpnia. Nie rozumiem, co to znaczy?”

To znaczy, że — w/g obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego — otrzymujemy w stosunku tygodniowym około 200 tysięcy listów. Listy te tworzą zaspę, które specjalna brigada robocza musi codziennie odganiać łopatami, aby umożliwić personelowi „Różgi” i interesantom dostanie się do redakcji. Mimo wysiłków brigady każdej chwili jesteśmy właściwie narażeni na śmiertelne przywalenie ciężkimi warstwami niezalutowanej korespondencji. Nie dopuszczymy jednak, aby list z dn. 20 sierpnia został odkopany przez archeologów za ileś tam lat i gdy nadejdzie, udzielimy natychmiast odpowiedzi.

Zygmunt Jaroszewicz (Warszawa). Rozumiemy, że ktoś może być przeciwnikiem wódki, ale aż do tego stopnia, żeby pisać alkohol przez „ch”?

To już nie przeciwnik, a — wrak.
K. S. (Kraków). „Doprawdy nie chciałbym, aby Szanowna Redakcja była zdania, że należą do tych, co to nie mając talentu marnują papieru dużo i otramentu”

Nadesłane przez pana utwory są sprzeczne z pańskimi chęciami, ponieważ stanowią dowód, że, niestety pan należy.

Klara Kwapiszewska (Inowrocław). Groźna zapowiedź:

Kiedy się na coś
rozgniewam, oburzę,
potrafię mocno
wychłostać po skórze...

nie pozwala nam wyrazić oceny o nadesłanych wierszach. Obawiamy się o swoją skórę.

Tadeusz Kaczmarczyk (Sopot). Tytuł humoreski („Pętelka z guzikkiem”) bardzo trafny: cztery białe strony maszynopisu, a w rezultacie (rzeczywiście) — guzik i pętelka.

Roman Pax (Katowice) Nadesłał parę kłótk „dowcipów teatralnych”:

Sex-appeal.

Reżyser upomina aktorkę, aby w scenie miłosnej pamiętała o sex-appealu.

— Dobrze — powiada aktorka — ale na czym to właściwie polega?

— Hm — rzecze reżyser z zakłopotaniem — powinno się odczuwać nagość pod panf toaletą.

Więcej życia.

Artysta gra umierającego. Reżyser przygląda się scenie z niezadowoleniem, wreszcie — krzykcz:

— Taka śmierć to do chryzant! Wiedź pan więcej życia w to umieranie!

Uwaga reżysera inspirowała nas do uczynienia następującej uwagi autorowi dowcipów: Wiedź pan więcej pomysłowości w swoje kawały! A przynajmniej przystrzyż im brodę.

Z. E. (Łódź) Nadesłał pan siedemnastozwrotkowy wiersz p. t. „Wieczór”:

Dziś wieczorem, tak z niczego
piszę sobie wiersze.
Marzę, piszę — nic wielkiego:
ot, westchnienie pierwsze.

Jutro rano przecież wstanie
i pójdę do biura,
łóżko będzie niezastane
a w skarpetce dziura.

Znów woźnego i kolegów
mrukiłwie pozdrowię,
po tym sprawa pierwsza z brzegu
herbata w połowie.

Lecz dziś jestem w dziwnym stanie
dziwnym dla kasjera
jakoś mi na sercu ckiwio
i dusza umiera...

W udzieleniu odpowiedzi, taksującej utwór, wyrecza nas doskonale ta oto zwrotka „Wieczoru”:

Z moją głową jest, niestety,
dziwnie w nieporządku,
podle rymy w nią się cisną,
a myślę brak wątku...

Seweryn Luszczańowski (Toruń) „Proszę o szczerą opinię co do rysunków, które zaliczam do listu”.

Dobrze. Niedobrze.
M. Sosnowski (Końin). Oświadczenie: „już nie będę do Was pisał, ponieważ wyjeżdżam do Francji” — bardzo nas zmartwiło. Choć z dwójga złego, raczej wolimy wyjazd.

Grzegorz Er. (Warszawa). Nie „Gienia z Tarnowa” „Dobrych rod” nie udzielamy.

F. Kwiecińska (Wałbrzych) Niech pani nadesła „próby”. „Nadadzą się” — zamieścimy.

Mary B. (Łódź) Bardzo nam miło, że „choćby było i waliło, choćby grzmiało i huczało — ja zawsze czytam „Różgi”. Ułamy, że je pani również czyta w spokoju i przy pogodzie

Ha-Pe (Radom) Czytając pańską humoreskę, ukloniliśmy się z szacunkiem. To nasza dobra, stara znajoma.



Rys. Zbigniew Kiulin
— Mówisz, żeś mnie nie zdradził, a dlaczego nie patrzysz prosto w oczy?



Rys. Józef Skonieczny
— Niech się pani nie boi: ja jestem żonaty, nie powiem — „reče do góry”

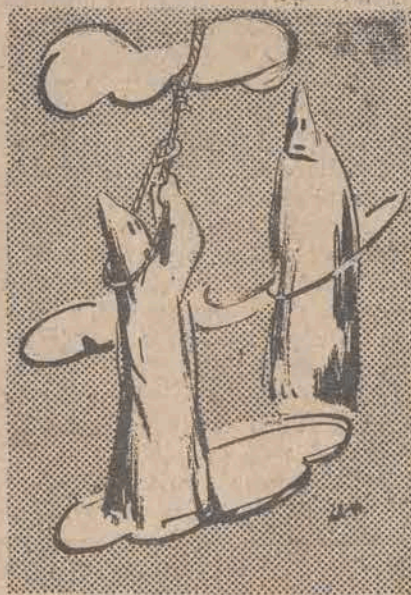


Rys. Zbigniew Kiulin
— Jesteś szczęśliwy w małżeństwie?
— Zupelnie, tylko jedna rzecz mi przeszkadza.
— ?
— Moja żona.



Rys. Lech Bagiński
— Czy to kółko jeszcze panu potrzebne?

Jan Huszcza
„IMPERTYNENCJE”
humoreski
felietony
wiersze
satyryczne
Wyd. „Wiedza” str. 156
Do nabycia
we wszystkich księgarniach



— Co robisz?
— Zbrzydło mi życie pozagrobowe —
wieszam się..



Rys. Lech Bagiński
— Kostek, jak już jesteś na dachu,
to zajrzyj do komina, bo mi się w
kuchni dymli..

Komunikat
Funduszu im. Adeli Tuwim
przy Oddziale Łódzkim Związku
Zawodowego Literatów Polskich
Dnia 19 sierpnia 1947 roku
w rocznicę śmierci Adeli Tuwim
Zarząd Funduszu otrzymał od
Juliana Tuwima zł. 100.000,-
jako doroczną kwotę fundacyjną
do rozdziału pomiędzy znajdujących
się w ciężkiej sytuacji materialnej
literatów i wdów lub sierot po
zmarłych pisarzach.
Zarząd Funduszu w osobach:
Kazimierz Brandys, Seweryn Pollak
i Stefan Zółkiewski dokona
rozdziału na posiedzeniu w dniu
9 września b. r.
Zarząd Funduszu
im. Adeli Tuwim